

„OBRAZY”

SYLWIA MENSFELD

o sobie...

Nazywam się Sylwia Mensfeld. Mam niestety 39 lat. Ukończyłam Liceum Ogólnokształcące Dla Dorosłych i w tej że szkole zdałam maturę. Następnie ukończyłam dwuletnie Studium Apostolstwa Świeckich Archidiecezji Krakowskiej. Miałam kilka wystaw i kilkanaście odczytów literackich, między innymi na Uniwersytecie Jagiellońskim. Od 13 roku życia interesuję się autyzmem. Potem doszły zainteresowania odmiennymi stanami świadomości. Wydałam tomik pt. „ Pieśń Dziedzica Poranka ”, oraz „ Pozwólcie Żyć Śpiewakowi. ” Jestem też autorką Rozważań Okołoschizofrenicznych.

Na początku tej adnotacji miałam zamiar jak inni przedstawić siebie w świetle faktów. Problem jednak polega na tym że ja się w nim kompletnie nie odnajduję, bo jest nudny jak powtarzanie od A do Z alfabetu zdarzeń. Dlatego postanowiłam że zagram na emocjach, lecz po chwili pomyślałam; „ dość już epatowania sobą, wystarczy że piszę wiersze, [i to do oporu].

Wtedy przyszedł mi do głowy pomysł by wspomnieć o kimś kto miał definitywny wpływ na mnie i to co robię plastycznie. Bo człowiek nawet nie zależny twórczo nigdy nie żyje, [tworzy] w całkowitym oderwaniu od drugiego człowieka, gdyż nawet jeśli staje w opozycji lub zamyka się w sobie, to jest to zdeterminowane wcześniejszym kontaktem, [relacjom].

A ZATEM; pierwszą arte-terapeutką jaką w życiu spotkałam była pani Sylwia Rutkowska. Jak się szybko przekonałam jest Ona obdarzona nie bywałą wprost intuicją, i to nie tylko w podejściu do dzieła plastycznego, ale przede wszystkim w podejściu do drugiego człowieka. Bowiem już na samym początku, gdy nie znałyśmy się jeszcze, na podstawie kilku prac podkreśliła sens mojej autonomii, w odniesieniu do rysowania i malowania proponując WOLNOŚĆ. W porównaniu do doświadczenia nauczyciel-uczeń które przeżyłam wcześniej była to kompletna innowacja. Zanim Ją poznałam sztab specjalistów ze szkoły plastycznej podpierający się co krok dyplomem z nie kłamaną pasją i maniakałnym uporem właczał to co robiłam w ramy tego co sam uważał za sztukę jak gdyby sztuka była własnością tylko jego jednego. Tak więc czułam się wówczas plastycznie nie wygodnie i ciasno. Pani Sylwia postawiła wszystkie karty na moją decyzyjność i kreatywność, zawsze wyczuwając moment w którym potrzebuję wsparcia. Jej uwagi krytyczne nigdy nie były i nie stały się krytykanckie. I to ludzkie traktowanie, ta nie kłamana życzliwość dotknęła mnie jakże mile, zwłaszcza po okresie wcześniejszej indoktrynacji i chamstwa pokrywanego bezlitosnym żartem. W ogromnym stopniu zawdzięczam Jej twórczą pewność siebie, a to generuje rozwój, bo gdyby nie pewność siebie, szukała bym ratunku w schematach, i poległa bym....

Mam pewne deficyty w zakresie koncentracji ale przy Pani Sylwii wszystko stawało się prostsze, nawet bycie osobą zdyscyplinowaną i wydajną. W jakiś magiczny sposób utrzymywała mnie Ona w stanie kreatywnego działania, nie ingerując zbyt często w moje rysunki, pozwalając w spokoju dojść do plastycznego celu. Było to dla mnie tym bardziej cenne, że dawało poczucie że to co robię jest całkowicie „ moje ”. Bo względem kartki papieru jestem maksymalnie zaborcza. Gdy ktoś mi coś w jej obrębie narzuca, odbieram to jako wchodzenie na nią zabłoconymi buciorami. Dlatego że ja malując i rysując patrzę nie na zewnętrzny świat, ale w głąb siebie. Ona to wiedziała i co więcej rozumiała, a nawet dostrzegła w tym wartość. Więc i ja mogłam to uczynić.

I dzięki Niej urosłam, i z malutkiej Sylwii [uczennicy], stojącej z przestrachem u pod nurza „ PRAWDZIWEJ SZTUKI ” stałam się większą Sylwią, poszukującą sztuki w sobie, już nie tyle monumentalnej, ile autentycznej. Ponad to pani Sylwia dzięki zajęciom z psychorysunku dodała mi siły i odwagi do wyrażania emocji, i teraz łatwiej jest mi powiedzieć; boję się, kocham, nienawidzę, i nie chcę, choć są to dla mnie najtrudniejsze słowa na świecie. Dlatego tę wystawę dedykuję właśnie JEJ, w podziękowaniu za to, że posklejała moje potłuczone serce mądrą DOBROCIA.